Rok XII. Kraków-Podgórze czwartek 19 czerwca 1913 Nr. 138

6 Cena numeru halerzy 6
w Krakowie, Podgórzu i na prowincyi.

PRENUMERATA
miesięcz. w Krakowie już z dostawą do domu K 1.50
na prowincyi z przesyłką pocztową K 1.50
Prenumerata za granicą mk. 1.50, fr. 2, rb. 1.
Pojedyncze egzemplarze nabywać można we wszystkich agencyach pism i na wszystkich dworcach kolej.
Kto. P. K. Oszcz. 126·896

NOWINY
DZIENNIK POWSZECHNY

Z 5 dodatkami. »Romans i powieść« (3 razy tygodniowo) »Tydzień humorystyczny« (we wtorki) i »Praktyczna gospodyni« (we czwartki).

OGŁOSZENIA
za wiersz petitu 16 h., za każdy następny raz po 12 h.; drobne ogłoszenia po 4 h. od wyrazu (minimum 50 h.). Nadesłane za wiersz petit. 50 h. Spód na każdej stronie po koron 6.
Załączniki K 15 za tysiąc.

Ogłoszenia przyjmuje
Administracya „Nowin“
w Krakowie
ul. św. Gertrudy 10, otwarta od g. 8 rano do 8 wieczór.

Redakcya i Administracya: Kraków, ul. św. Gertrudy 10. Telef. 340. || „Nowiny“ wychodzą o godz. 1½ popoł. codziennie z wyjątkiem świąt.

Zła dyalektyka i złe sumienie.

Kraków, 18 czerwca.

Nie dobrze jest, że studyum formalnej logiki bywa dziś lekceważone. I dziś nie brak zcelnych sofistów, którzy w słowie i piśmie rozwijają sposoby wykrętnej dyalektyki, usiłują piaskiem fałszywych syllogizmów zasypać oczy przeciwnikowi. Znajomość zasad arystotelesowskiego „Organonu“, poczucie form i praw rozumowania ustrzegłoby zapewne autora lub autorów wczorajszego wstępnego artykułu „Nowej Reformy“ od nowej porażki i wpoiłoby w nich przekonanie, że złą dyalektyką złej sprawy nie obroni się i bronić się nie godzi. Osięga się bowiem tylko ten skutek, że nie tylko sama rzecz, ale i sposób jej obrony zostaną potępione i napiętnowane — a w danym wypadku do krytyki, stwierdzającej nielegalność postępowania, dołączy się zarzut świadomej złej woli, zarzut nielojalności, która chwyta się fałszów rzeczowych, oraz wykrętów logicznych celem daremnego zresztą ratowania się z matni.

Artykuł „Nowej Reformy“ pt. „Niebezpieczeństwo rozbicia“ ma być odpowiedzią na oskarżenie, wytoczone przez krakowskie „Stronnictwo Mieszczańskie“ przeciw grupie demokratycznej, skupionej koło „N. Reformy“, iż grupa ta w jaskrawy sposób naruszyła kardynalne warunki zawartego sojuszu, w myśl którego obie grupy, zachowując swoją autonomię i równorzędność, miały we wszystkich sprawach politycznych, a więc przedewszystkiem we wszystkich sprawach wyborczych, postępować łącznie po uprzedniem obopólnem porozumieniu się. Aby ułatwić to porozumiewanie się, stworzono specyalny organ, delegacyę z członków obu grup; w razie sporu, t. zn., gdyby w jakiejś sprawie politycznej do porozumienia między delegatami nie przyszło, rozstrzygać miała Rada Naczelna jako najwyższa instancya stronnictwa, której orzeczeniu obie grupy lojalnie zobowiązały się poddawać.

W ten sposób, jasny i niedwuznaczny, miała zostać umożliwiona i zabezpieczona kooperatywa polityczna obu grup demokratycznych w Krakowie, przy równoczesnem zachowaniu ich autonomii i równorzędności.

Aliści przy pierwszej, jaka się nadarzyła, okazyi politycznej, grupa demokratyczna, skupiona koło organu p. Doboszyńskiego, a sprzymierzona z grupą „niezawisłych żydów“ — w zupełnem przeceniamu swej realnej siły w mieście, z wielką butą i efronteryą, przeszła do porządku dziennego nad dopiero co uchwalonemi i przez Radę Naczelną stronnictwa zatwierdzonemi warunkami kooperatywy politycznej z drugą grupą, z grupą mieszczańską. Bez jakiegokolwiek porozumienia się, nie przedkładając sprawy delegatom obu grup, pp. demokraci ze Szczepańskiego placu zebrali się w dniu 5 czerwca i proklamowali dwie kandydatury poselskie, narzucając je stronnictwu mieszczańskiemu, któremu pozostawili łaskawie prawo nominowania także dwu kandydatów. Panowie ci, którzy zupełnie nie oryentują się w stosunkach lokalnych i snadź zapomnieli już całkowicie, jaki rezultat dało analogiczne ich postępowanie przy ostatnich wyborach do parlamentu, nie tylko merytorycznie zdeptali zasadniczy warunek uchwalonej kooperatywy, ale uczynili to w formie, świadczącej o zupełnym braku przyzwoitości i taktu politycznego.

W obozie mieszczańskim powstało naprzód niesłychane zdumienie, następnie słuszne oburzenie. Panowie z placu Szczepańskiego zmiarkowali też wnet, że prowokujące stawianie mieszczaństwa niby przed *fait acompli* nie uda się tym razem. Zmiarkowali, że stronnictwo mieszczańskie, stojąc najlojalniej (ze szkodą własnych interesów, z uszczerbkiem swej siły!) na gruncie zawartego sojuszu, zdecydowane jest strzedz swej powagi i bezwarunkowo nie pójdzie za perswazyą pewnych osób, które nie w interesie stronnictwa, ale w interesie własnego spokoju na gruncie lokalnym pragnęłyby za każdą cenę zatuszować fakt prowokacyi i pogodzić mieszczaństwo z „faktem dokonanym“.

Więc zatrwożyli się pp. demokraci z placu Szczepańskiego, ci wodzowie bez liczniejszej armii — i uświadomiwszy sobie, że trzeba będzie grupie mieszczańskiej dać pełną satysfakcyę, poszli po radę do swego protektora i patrona p. prezydenta Leo. Nie mógł on im już udzielić innej rady, jak tylko wskazać na konieczność rewokacyi uchwały z dnia 5 czerwca — i lojalnego dopełnienia warunków kooperatywy. I oto w dniu 10 czerwca, gdy zegar wydzwaniał godzinę dziesiątą w nocy, pp. dr Bandrowski i Wasung ułożyli z p. prezydentem drem Leo, że nazajutrz pojawi się w „N. Reformie“ następujący komunikat, przywracający *status quo* i umożliwiający dalszą kooperatywę obu grup demokratycznych w Krakowie:

„W myśl obowiązującego układu, na podstawie którego kandydatury poselskie z m. Krakowa mają być omawiane i wspólnie decydowane na zebraniu delegatów obu miejscowych grup stronnictwa demokratycznego t. j. grupy „Towarzystwa Demokratycznego“ i „Organizacyi Mieszczańskiej P. S. D.“ — odbędzie się w najbliższym czasie posiedzenie tej wspólnej delegacyi, na którem kandydatury na posłów przy obecnych wyborach sejmowych zostaną uchwalone celem przedstawienia ich zgromadzeniom wyborców do zatwierdzenia“.

Oświadczenie to, ściśle rzeczowe, uczciwe, odpowiadające wiernie postanowieniom sojuszu, nie pojawiło się w „N. Reformie“. Natomiast wczoraj ukazał się wykrętny, sofistyczną dyalektyką operujący artykuł, pełen fałszywych, tendencyjnych poglądów „lokalno-historycznych“, kończący się nadomiar pogróżkami, które świadczą zarówno o irytacyi, jak o strachu ich autorów. *Tu te fâches, donc tu as tort,* nadrabiasz miną i odgrażasz się strasznie, więc brak ci sił... Bramarbasy z placu Szczepańskiego przekonali się przed trzema laty, jaką jest ich realna siła w mieście; niestety, nie umieją czerpać nauki z dziejów swej partyi. Mieszczaństwo, po-



Główna kwatera londyńskich sufrażystek. (Opis wewnątrz numeru).

stępując legalnie i lojalnie, nie lęka się wcale konsekwencyi swego uczciwego działania — i pogróżkami nie da się odstraszyć od kroczenia drogą, którą mu wytyczył wzgląd na dobro miasta i powagę stronnictwa.

* * *

Nie będziemy tu szczegółowo zbijać wykrętnego rozumowania dyalektyków z „Nowej Reformy". Potrafią oni np. zacytować zgodnie z rzeczywistością uchwalone warunki kooperatywy, ale następnie wyciągają z nich taki wniosek:

„Jeżeli więc ułożono się, że obie grupy postępują w sprawach wyborów solidarnie i w porozumieniu, to żadną miarą nie mogło to znaczyć, że żadna z grup nie może, bez poprzedniego porozumienia, wyrazić swoich specyalnych życzeń i żądań w danej sprawie. Przeciwnie, samo porozumiewanie się stałoby się bezprzedmiotowem, gdyby się tych życzeń i żądań nie ujawniło w sposób lojalny, oględny i nie dający się tłumaczyć, jako zamach na prawa drugiej grupy".

Jaka to typowa logika kauzyperdy i krętacza!

Panowie z „Nowej Reformy" raczyli w tem swojem rozumowaniu zupełnie pominąć i zeskamotować warunek, że w myśl zawartego paktu przed publikowaniem obowiązujących stronnictwo politycznych postanowień, *delegaci obu tych grup mają się porozumiewać.* Jest to znany logiczny kruczek sofistów, że się z łańcucha rozumowania usuwa chytrze jedno ważne ogniwo — a potem „nabija argument i strzela..." Ale takie strzały to pudła, wywołujące tylko u widzów uśmiech politowania.

Logiką „N. Reformy" nie będziemy się dłużej zajmowali. Należy nam jednak sprostować pewne historyczne fałsze, zawarte w jej wczorajszym wstępnym artykule.

„Nowa Reforma" zaczyna od przedstawienia się w roli szlachetnej ofiary i twierdzi, że „wspólnota programowo-organizacyjna okupiona została dużemi ofiarami ze strony dawnego Polskiego Stronnictwa Demokratycznego".

„Nowa Reforma" raczy sobie przypomnieć, że było trochę inaczej. Ofiarę poniosła nie osłabiona i skompromitowana w ostatniej akcyi wyborczej grupa „Nowej Reformy", popierana przez „niezawisłych żydów" — ale ofiarę poniosło mieszczaństwo, godząc się na kooperatywę i przyznając tamtej słabej grupie równorzędność.

Usiłowania, aby grupę mieszczańską zaprowadzić do Lwowa, wyszły od drugiej grupy i trzeba było długich umizgów, konszachtów i perswazyi chytrych politycznych Mefistofelesów, zanim zdecydowaliśmy się pójść *in die Laube* we Lwowie, na czem nasza cnota polityczna dobrze nie wyszła... i czem tylko wzmocniliśmy pozycyę panów z „Nowej Reformy" w mieście.

Przyznaliśmy im równorzędność, jakkolwiek szeregi ich były mocno skompromitowane, ich przywódcy po *debacle* ostatnich lat nie mieli za sobą żołnierzy, lecz skupili się dokoła armaty w postaci organu p. Doboszyńskiego, która wprawdzie może robić dużo huku i być daleko słyszaną, ale sama nie zastąpi armii.

„Nowa Reforma" sięga też pamięcią wstecz do czasu przed sześciu laty. Ale i tutaj, niestety, pamięć ją zawodzi. Postaramy się jutro przypomnieć jej niektóre fakty — i wyciągniemy z nich wnioski.

Obstrukcya w parlamencie

Wiedeń, 17 czerwca.

Nastrój dzisiejszy w parlamencie był wysoce naprężonym. Oprócz sprawy manifestacyi na cześć cesarza Wilhelma, posłowie znajdowali się pod wrażeniem kwestyi, czy parlament będzie obradował dalej, czy odbędzie się sesya lipcowa, czy plan finansowy dojdzie do skutku czy nie. Naprężenie przejawiło się odrazu po otwarciu posiedzenia. Pos. Verstovsek w dyskusyi nad prowizoryum budżetowem uderzył bardzo ostro na hegemonię madziarsko-niemiecką w Austryi, zaznaczając, że miarodajne czynniki nie powinny doprowadzać do tego, aby Serbowie wyswobodzić musieli swych braci w Austryi od ucisku. Przeciw tym wywodom wystąpił pos. Dobernig, ktory uzasadniał hegemonię niemiecko-madziarską tem, że Niemcy i Madziarzy są najsilniejszymi narodami w państwie. Poseł ten złożył w swojej mowie hołd cesarzowi Wilhelmowi.

Tymczasem poza Izbą odbywały się energiczne układy i rokowania w sprawie uchwalenia planu finansowego. Ponieważ chrześcijańsko-socyalni rzucili myśl załatwienia tego planu jeszcze przed zamknięciem sesyi, do czego ostatecznie przyłączyli się Polacy, czescy agraryusze postanowili odrazu rozpocząć obstrukcyę przeciw prowizoryum budżetowemu. I rozpoczęli ją istotnie. Pos. Proszek zabrał głos o godz. 3 popołudniu i mówił do godziny 8 wieczór. Posiedzenie zamknięto pod znakiem czeskiej obstrukcyi, do której przyłączają się Rusini.

Wobec tego rząd oświadczył się wieczór za skróceniem sesyi parlamentarnej i odroczeniem załatwienia planu finansowego na jesień.

Jak się wobec tego ułożą stosunki, to okaże się jutro, we środę.

Nie było manifestacyi na cześć Wilhelma II.

Wiedeń, 17 czerwca.

(z) Głównym niemal przedmiotem, którym się dzisiaj zajmował parlament, była sprawa manifestacyi na cześć Wilhelma II. Wszystkie stronnictwa słowiańskie, nie wyłączając Rusinów zaprotestowały stanowczo przeciw takiej manifestacyi i ostatecznie ją uniemożliwiły. Polacy i część Czechów oświadczyli, że stanowczo wyjdą ze sali, gdyby prezydent Sylwester zaczął mówić na temat jubileuszu, a radykalni posłowie słowiańscy zagrozili nawet kontrdemonstracyą. Gdy prezydent Sylwester otworzył posiedzenie, w sali byli tylko posłowie niemieccy, a nie było nawet wiceprezydentów słowiańskich. Sylwester więc zaniechał przemowy uroczystej, bo wiedział, że postąpiłby wbrew woli znacznej większości parlamentu i że takie hołdownicze przemówienie wywołać by mogło po prostu skandal.

Stanowczość stronnictw słowiańskich i ich siła wywarły na posłach niemieckich przygnębiające wrażenie. Przekonali się bowiem Niemcy, że w parlamencie austryackim uczucia słowiańskie muszą być szanowane i że w nim nie może się wszystko dziać wedle myśli Niemców. Stronnictwa niemieckie ograniczyły się wreszcie do cichej manifestacyi w łonie swych klubów.

Oczywiście pisma wiedeńskie, a zwłaszcza „Neue Freie Presse", uderzyły z tego powodu na alarm. „N. Fr. Presse" uznała nawet, że parlament przez to, iż nie złożył hołdu Wilhelmowi II, skompromitował się. Przy tej okazyi przypomina, że po śmierci cara Aleksandra II ówczesny prezydent Izby Smolka wręcz odmówił wygłoszenia wspomnienia pośmiertnego, oraz fakt, że gdy prezydent Chlumecky mówił o śmierci Aleksandra III, poseł Lewakowski zawołał: „Protestuję!" Wogóle „N. Fr. Presse" nie może się zgodzić z tem, że Słowianie mogli nie dopuścić do hołdu dla wiernego sojusznika Austryi.

Skąpa amnestya.

Z Berlina donoszą: Ogłoszona z powodu jubileuszu cesarza Wilhelma amnestya w Prusiech wywołała wielkie rozczarowanie. Spodziewano się amnestyi ogólnej, opuszczającej lub zmniejszającej kary odrazu pewnym kategoryum osób ukaranych, tymczasem okazało się tylko rozporządzenie, wzywające władze sądowe do zbadania poszczególnych przestępstw i przedstawienia stosownych wypadków do łaski cesarza. Uwzględnione mają być przedewszystkiem przestępstwa popełnione z nędzy, lekkomyślności nierozsądku lub namowy nnych. Ani słowa nie ma o przestępstwach politycznych które w pierwszym rzędzie powinny być poddane amnestyi. Trudno przewidzieć, w jakich rozmiarach istotnie amnestya nastąpi. Zdaje się jednak, że tylko bardzo niewielka liczba osób będzie miała z niej korzyść.

Tryumf Sazonowa.

W ostatnich czasach minister Sazonow był bardzo ostro atakowany przez koła panslawistyczne, które mu stale zarzucały zbytnią ustępliwość wobec Austryi. Z tego powodu pojawiały się nawet co jakiś czas pogłoski o ustąpieniu Sazonowa.

Telegram z Petersburga donosi, że car wystosował wczoraj do Sazonowa telegram niezwykle serdeczny, świadczący, iż stanowisko Sazonowa jest absolutnie dzisiaj niezachwiane. W telegramie tym car wspomina o swojem spotkaniu w Berlinie z cesarzem Wilhelmem i z królem angielskim i oświadcza, że skonstatował zgodność i jednomyślność ich polityki z polityką Rosyi, mającej na celu zapewnienie ludom pokoju, a dalej pisze:

„Uznając, że wypełniłeś pan w pełni ciężkie zadanie, jakie przypadło panu z powodu wydarzeń bałkańskich, stosując się do poleceń moich i do tego, co panu dyktował interes drogiej ojczyzny, przyczem potrafiłeś przez sumienne traktowanie każdej sprawy i wytrwanie przy swoich zapatrywaniach zaskarbić sobie poważanie i zaufanie wszystkich uczestników, interesowanych w rozstrzygnięciu skomplikowanych trudnych kwestyj, uważam za mój obowiązek wyrazić panu moje najszczersze podziękowanie. Pozostaję niezmiernie przychylny dla pana i pełen poważania. *Mikołaj*".

Cel tego telegramu jest jasny. Ma on nie tylko obronić Sazonowa przed atakami panslawistów, ale udowodnić panslawistom, że Sazonow uzyskał wszystko, do czego zmierzała polityka rosyjska, mianowicie wyrzucił wpływy Austryi z Bałkanu. Z tego powodu telegram ten ma znowu dość wyraźną tendencyę antiaustryacką.

Przed carskim wyrokiem

I Serbia i Bułgarya stoją naprzeciw siebie dalej w zupełnej gotowości do wojny. Zapowiedziany krok mocarstw w sprawie rozbrojenia jeszcze nie nastąpił. Na propozycyę Serbii co do częściowej demobilizacyi oświadczyła Bułgarya, że jej zarządzenia wojskowe i skoncentrowanie jej armii na granicach sprowokowane zostały takiemi samemi zarządzeniami Serbii w chwili, gdy armia bułgarska znajdowała się

jeszcze nad Czataldżą. Bułgarya radzi też Serbii, aby razem z nią zwróciła się do cara z prośbą, aby wykonał swe prawa jako sędzia rozjemczy na podstawie traktatu przymierza i klauzuli, zastrzegającej rozstrzygnięcie sporów carowi, oraz memoryałów, które sprzymierzeni mu doręczą.

Kiedy się zbierze konferencya premierów w Petersburgu, na razie nie wiadomo. Bułgarya skłania się do tego, by konferencya ta zebrała się dopiero po rozbrojeniu u wszystkich sojuszników.

Winę zaostrzenia zatargu serbsko-bułgarskiego przypisują powszechnie rosyjskiemu posłowi w Belgradzie, który poczynił Serbii zbyt daleko idące obietnice.

Walka bandytów z policyą rosyjską.

(Korespondencya własna „Nowin".)

Warszawa, 16 czerwca.

Całe pięć dni policya warszawska przy pomocy wojska czyniła niezwykle gorliwe poszukiwania w mieście czterech bandytów, którzy przed tygodniem tak krwawą dali nauczkę swoim protektorom, kładąc trupem na przystani statków trzech funkcyonaryuszy policyi. Groźnemu rozkazowi Skałona, by za wszelką cenę ująć bandytów nie stało się zadość. Aresztowano wprawdzie z górą 500 osób w Warszawie, ale wśród tej masy aresztowanych nie tylko, że nie znalazł się ani jeden z poszukiwanych bandytów, ale też nie było ani jednego takiego osobnika, z którego przy pomocy odpowiednich „argumentów" można byłoby sfabrykować bandytę. Wszyscy niemal z aresztowanych wykazali się tak nieposzlakowaną przeszłością, że niepodobna było choćby w jednym z aresztowanych upatrzeć materyał na oficyalnego bandytę, któryby mógł zasiąść na ławie oskarżonych. Na nic się zdały obławy po mieście, jak również niszczenia domów i mieszkań.

Bandyci zaś swobodnie przebywali w Warszawie, a że sprzykrzyć się im musiał taki bezczynny pobyt w mieście, w piątek rano wyjechali koleją nadwiślańską i wysiedli na stacyi Śniadowo w gub. łomżyńskiej.

Jak bezpiecznymi czuli się bandyci, dowodzi fakt, iż w Śniadowie podeszli do stacyjnego żandarma, rozpytując się go o zajazdy w miasteczku. I mimo, jak utrzymuje policya, że fotografie ściganych bandytów, którzy już kilkakrotnie mieli do czynienia z aresztami, zostały rozesłane do wszystkich posterunków policyjnych w Królestwie, żandarm stacyjny chętnie udzielał żądanych informacyi bandytom. Ci zaś odwzajemniając się za niespodziewaną kurtuazyę żandarma, zatknęli mu za pas trzyróblówkę, o czem doniósł do policyi warszawskiej naczelnik stacyi Śniadowo.

Z dworca bandyci udali się do miejscowej apteki, gdzie zażądali kilku bandaży. Gdy aptekarz upomniał się o zapłatę, bandyci ze słowami „Dziękuj Bogu, że i tak mało od ciebie żądamy"—opuścili aptekę. Następnie udali się do jednego z pobliskich zajazdów i kazali sobie podać wódkę i przekąskę. W tym czasie aptekarz pospieszył zawiadomić miejscowy urząd policyjny o wypadku w aptece. Była to godzina 3 po południu i pan komisarz spał po obiedzie. Gdy aptekarz usiłował osobiście zawiadomić komisarza o przybyciu podejrzanych do miasteczka czterech ludzi, starszy strażnik dał do zrozumienia aptekarzowi, iż komisarz nie pozwala się budzić po obiedzie w sprawach nieprzekraczających 50 rubli, to znaczy, jeśli za przerwanie snu nie otrzyma mniejszej łapówki niż 50 rubli. Nie chcąc ryzykować bądź co bądź pokaźną sumę, aptekarz wrócił do domu.

Powiadomieni strażnicy przez aptekarza o udaniu się do zajazdu podejrzanych, poczęli ich śledzić. Bandyci byli przyzwoicie ubrani i z faktu tego śledzący ich strażnicy wysnuli, że muszą to być jacyś polityczni przestępcy, a że tacy zdaniem policyantów, nie są niebezpieczni, przeciwnie bywają nawet bardzo pożądani, bo często się opłacają łapówkami, więc dwaj strażnicy Kostenko i Slesarczyk postanowili nawiązać z nimi pertraktacye.

Gdy bandyci wyszli z zajazdu na rynku, przystąpili strażnicy i w grzeczny sposób zapytali się przechodzących, czy mają w porządku paszporty. „W najzupełniejszym", brzmiała odpowiedź bandytów. Strażnicy, widząc że zatrzymani chcą się ich pozbyć, zażądali okazania paszportów, wówczas wszyscy czterej błyskawicznym ruchem ręki wyjęli z kieszeni brauningi i dali kilkanaście strzałów. Strażnik Kostenko padł trupem na miejscu, towarzyszysz jego otrzymał śmiertelny postrzał w głowę.

Na rynku odbywał się wówczas jarmark, — wśród włościan powstał popłoch. W pierwszej chwili kilkunastu chłopów usiłowało rzucić się na bandytów, ci jednak powstrzymali ich, oświadczając, że mszczą krzywdy włościańskie. W ten sposób bandyci zdobyli sobie bezkarność i z całym spokojem poczęli odpinać strażnikom rewolwery i naboje. Nie czując się jednak zbyt bezpiecznymi na rynku w otoczeniu chłopów, bandyci poczęli uciekać w kierunku pobliskiego lasu.

Ośmielono się wówczas obudzić pana komisarza, widocznie życie dwóch strażników oceniono wyżej, niż 50-cio rublową łapówkę. Zarządzony został w dwie godziny potem pościg za bandytami. O godz. 11 wieczorem, a więc w osiem godzin po dokonaniu mordu, pościg składający się poprzednio z czterech strażników, wzmocniono dwudziestu innymi i wojskiem. Bandyci jednak nie spieszyli się bardzo z ucieczką, gdyż ścigający strażnicy i żołnierze dopadli ich na 7 wiorście od Śniadowa we wsi Szumowo, gdzie bandyci przy rozpalonym ognisku pożywiali się. Nastąpiła wymiana strzałów. Bandyci ukryci w rowie, blisko pół godziny ostrzeliwali się z mauzerów, raniąc śmiertelnie starszego strażnika Ustjanowa. Korzystając z tchórzostwa pościgu policyjno-wojskowego, jak również z ciemności nocy, bandyci zdołali przedostać się do pobliskiego lasu. Ścigający przypuszczając, iż przerwa w strzałach ze strony bandytów oznacza jakąś pułapkę, długi czas nie zbliżali się do rowów, skąd bandyci dawno już uciekli do lasu. To długie wahanie się ścigających umożliwiło zupełną ucieczkę bandytom, którzy lasami dostać się mogli na stronę pruską.

Gęste strzały, jakimi starano się prażyć bandytów, dosięgły znajdującego się w pobliżu pastucha ze wsi Srebrna i jednego z gospodarzy ze wsi Andrzejów w pow. łomżyńskim, kładąc trupem obu na miejscu. Tych dwóch zastrzelonych, mimo protestu włościan, policya skwalifikowała jako właśnie ściganych bandytów. I do Warszawy doniesiono, że dwaj bandyci zostali zabici, a tylko dwom udało się uciec.

Oto obrazek w oświetleniu nieoficyalnem, jak policya carska, tak ruchliwa i tak wprawna do ścigania ludzi „nieprawomyślnych" walczy z bandytami. *X.*

Masowe zatrucie mięsem.

Z Rymanowa piszą: Na folwarku poblizkiej gminy Klimkówki, krowa po ocieleniu dostała zakażenia krwi. Dorżnięto ją, a mięso sprzedano ludziom, którzy po spożyciu ciężko zachorowali. Mimo to, ze **52 ludzi walczy ze śmiercią**, niema nikogo, któryby wglądnął w tę sprawę i pociągnął winnych do odpowiedzialności.

Po morderstwie lwowskiem.

Zawieszoną przez uchwałę konferencyi grona profesorskiego seminaryum męskiego naukę wczoraj podjęto.

Młodzież polska przyszedłszy wczoraj rano do szkoły w myśl swej uchwały wezwała kolegów: że kto solidaryzuje się z mordercami, ten zostanie w klasie, kto nie, ten wyjdzie. Na to cała młodzież polska wyszła z budynku szkolnego, a ukraińcy pozostali w klasach. Bawiący w seminaryum od godz. pół do siódmej rano reprezentant Rady szkolnej krajowej dyrektor Reiter i profesorowie Polacy wpływali na młodzież, by wróciła do klas. Pomimo oburzenia na stanowisko ukraińców, którzy nie złożyli oświadczenia, iż nie solidaryzują się z mordercami, pomimo, że nawet ze strony ukraińskiej starano się młodzież polską sprowokować okrzykiem „hańba", rzuconym z okien klas, w których zostali ukraińcy, młodzież polska uległa namowom swych profesorów, zastrzegając sobie tylko, że na jednej ławie z ukraińcami nie usiądą. Wobec tego zarządzono, aby ukraińcy zajęli osobne miejsca, poczem o godz. 9 młodzież wróciła do klas i w szkole odbywała się prawidłowa nauka.

Dyrektorem zakładu został mianowany przez Radę szkol. krajową dr M. Reiter, członek Rady szkol. kraj., w miejsce kierownika zakładu p. B. Tysowskiego, Rusina, który zrezygnował z tego stanowiska.

Gdy podjęto naukę chodził po klasach inspektor Bruchnalski, przedstawiając młodzieży nowego dyrektora dra M. Reitera. Dyr. Reiter w przemowach swych do młodzieży wzywał ją do zachowania spokoju, przyrzekając, że sprawiedliwości stanie się zadość i że winni zostaną ukarani. Wśród uczniów zakładu seminaryum rozeszła się pogłoska, że dyrekcya nosi się z zamiarem niedopuszczenia do matury jednego ucznia z IV kursu, upatrując w nim inspiratora ostatnich wystąpień młodzieży polskiej, po zabójstwie śp. prof. Butkowskiego. Prawdziwości tych pogłosek nie zdołano dotąd stwierdzić.

Kto zdradził Redla?

Korespondent tygodnika rosyjskiego „Sinij Żurnał" podaje senzacyjną, acz mało prawdopodobną wiadomość, iż zdradę płk. Redla wykryła mieszkanka Piotrkowa, niejaka Anna Rodziewicz. Według słów korespondenta, p. Mirskija, przyjechawszy do Piotrkowa spotkał się z miejscowym lekarzem p. Stefanem K-m, który opowiedział mu następującą historyę:

W lutym r. b. na jednem z przedmieść Piotrkowa zamieszkała młoda, urodziwa i bogata kobieta, Anna Rodziewicz. O pięknej tajemniczej damie krążyły różne wieści, nikt jednak nie wiedział dokładnie skąd przybyła oraz z jakiego źródła czerpie środki na stroje oraz życie wystawne. Wspominała niejednokrotnie o posiadłościach swoich w Rosyi, lecz nikt tego nie sprawdzał.

Pewnego wieczoru dama owa zachorowała, a wezwany do pomocy dr K-i stwierdził silnie już rozwinięte suchoty gardlane. Chora gorąco prosiła lekarza o powiedzenie jej prawdy o stanie zdrowia. Po zbadaniu lekarz oznajmił, iż pozostało jej zaledwie kilka dni życia. Wówczas Rodziewiczówna mężnie wysłuchawszy wyroku odrzekła:

— Wszystko mi jedno, na cóż mi to życie, wszak on ginie...

Chora przyznała się następnie lekarzowi, iż była szpiegiem. Żądza użycia wepchnęła ją na tę niebezpieczną drogę. Mieszkając zagranicą, poznała się z kilkoma oficerami austryackimi, a zawiązawszy z nimi bliższe stosunki, w chwi-

łach najbardziej czułych... wydostawała plany oraz rysunki mobilizacyjne... — W grudniu 1912 roku poznała się z pułk. Redlem, z którym początkowo łączyły ją wyłącznie „oficyalne“ stosunki związane ze sprawami szpiegostwa.

Wkrótce jednak Rodziewiczowa zakochała się w eleganckim pułkowniku i stosunki stały się bardziej bliskie. Lecz trwało to niedługo, gdyż po 2 miesiącach Redl ją porzucił. Nie pomogły prośby i błagania, na nic zdały się nawet groźby pięknej kobiety — Redl pozostał niewzruszonym.

Wówczas Rodziewiczowa wyjechała do Wiednia, gdzie na stacyi kolejowej wrzuciła do skrzynki list zaadresowany w ten sposób:

„Do pana ministra wojny. Sekretne“.

Była to zemsta porzuconej kobiety, która w kilka dni później, 11 kwietnia umarła.

Sprzedana córka.

Nie bajka to, ani też reminiscencya z przed wieków. Dzieje się rzecz współcześnie na Orawszczyźnie. Oto, co przynosi „Gazeta Podhalańska“, wychodząca w Nowym Targu, w liście, nadesłanym jej z Bukowiny-Podszklane Orawie:

„Pewien gospodarz, rodem z Koniówki pod Czarnym Dunajcem, a mieszkający stale w Danielkach na Orawie, ma kłopoty ze swojemi córkami. Jedna z nich służy w Jordanowie, ale ponieważ ojciec jest temu przeciwny, więc chciał ją stamtąd zabrać i poszedł po nią. Lecz dziewczyna nie chciała wracać do domu. Zgniewany ojciec poszedł do karczmy w Jordanowie i tam zaczął narzekać na swe córki przed chłopami. Jeden z gospodarzy żartem zaproponował strskanemu ojcu, aby mu jedną z tych złych córek sprzedał.

— Sprzedam — odpowiedział ojciec.

— Kielo kcecie?

— Dejcie 20 reńskich za tę, co jest w Jordanowie.

Obywatel z Jordanowa zawołał świadków i dał ojcu 40 koron za córkę. Potem wypili „litkup“. Wreszcie „nabywca“ zażądał wydania mu kupionej dziewczyny. Ale dziewczyna nie chciała iść za nic w świecie. Wobec tego obywatel jordanowski zażądał albo natychmiastowego wydania mu dziewczyny, albo zwrotu podwójnej sumy. Ojciec wyłożył na stół 80 koron“.

Do takich to niesłychanych wprost rzeczy doprowadza ciemnota.

Naokoło sceny i estrady

„Zycie paryskie“, wesołą, tryskającą humorem operetkę Offenbacha wystawiono onegdaj w Krakowie przy współudziale całego niemal zespołu lwowskiego. Zarówno muzyka wielkiego Jaquesa jak i treść (w wybornem tłomaczeniu) pełna humoru, tryskającego z każdej nuty, z każdego źródła melodyjnego bawiłaby i zadowalała, gdyby wykonanie stało na odpowiedniem niveau. Nie możemy tego powiedzieć o wszystkich wczorajszych wykonawcach, których usiłowania niszczyła niezgrabnie pomyślana reżyserya i występ p. Solnickiego, który swym występem zniszczył dobre wrażenie całości. Pan Solnicki posiada temperament krewki wylewający się obficie poza brzegi, zadaniem jest reżyseryi utrzymać ten temperament w ryzach estetyki oraz przyzwoitości. Poza tem modernizacya operetki byłaby możliwą, lecz nie w tej formie. Wprowadzanie tańca apaszów, ustępu zresztą samego bardzo efektownego — nie uważam za stosowne. Z wykonawców wysunęły się na czoło pp. Kasprowiczowa, Miłowska, Brzeska, Blumentalówna i Ostrowska starannem ujęciem swych partyj. Pani Miłowska znalazła tu pole do popisu dla pięknego głosu, bowiem żądania śpiewackie jakie stawia Offenbach wykonawczyniom, są trudniejsze od operetek współczesnych twórców. Z mężczyzn dobrze wywiązali się z swych partyj pp.: Zaremba, Müller, Kuligowski itd. Chóry i orkiestra doskonale wyćwiczone, trzymały się dzielnie pod batutą p. Lehrera. *St. Bursa.*

Popis szkoły śpiewu prof. St. Bursy w dniu dzisiejszym, zapowiada niezwykle interesujący program, na który składają się pieśni Galla, dr Jachimeckiego, Szymanowskiego, Beethovena, Nowowiejskiego oraz arye z oper Verdiego, Thomasa, Bizeta, Reiera i ensemble. — Nowością, nieznaną melomanom krakowskim i ozdobą programu, jest zapowiedziane wykonanie IV aktu opery A. Mozarta „Czarodziejski flet“, w którym główne partye odśpiewają pp. Balówna, Łątkówna, Kowalska, Hellerówna, oraz pp. Plutyński, Doelli — uczniowie utalentowani i z przygodnych występów znani w Krakowie. Dochód z produkcyi przeznaczono na cel dobroczynny.

Po zgonie ś. p. prof. Pareńskiego.

Smierć prof. Pareńskiego odbiła się głośnem a bolesnem echem w najszerszych sferach społeczeństwa. Ogólne współczucie towarzyszy rodzinie ś. p. Zmarłego, który jak prawy żołnierz zginął na posterunku, śpiesząc z pomocą choremu.

S. p. prof. dr St. Pareński był dzieckiem Krakowa, synem radcy sądu wyższego. Urodził się w Krakowie dnia 16 listopada 1843. Tutaj ukończył szkoły średnie, poczem zapisał się na wydział medyczny Uniwersytetu Jagiellońskiego. W 63 r. przerwał studya i wraz z swymi dwoma braćmi pospieszył na pole walki. Jeden z braci zginął na polu walki a drugi odniósł ciężkie rany. S. p. Pareński zaciągnął się do oddziału Mossakowskiego i brał udział we wszystkich potyczkach przez ten oddział stoczonych.

Po upadku powstania dokończył studyów medycznych i w r. 1870 uzyskał stopień doktora chirurgii a w rok potem na uniwersytecie wiedeńskim dyplom magistra położnictwa. Był już wówczas sekundaryuszem szpitala św. Łazarza. Wkrótce otrzymuje nominacyę na asystenta przy katedrze kliniki chorób wewnętrznych w Uniwersytecie Jagiellońskim i już wtedy po śmierci ś. p. Gilewskiego zastępuje dyrektora kliniki lekarskiej. Zastępstwo trwało blisko dwa lata. Dn. 20 września 1872 r. otrzymał nominacyę na docenta dyagnostyki chorób wewnętrznych. W 1875 roku objął stanowisko prymaryusza oddziału chorób wewnętrznych w szpitalu św. Łazarza. Na tym posterunku pracował lat 38. W r. 1884 otrzymał dr Pareński tytuł nadzwyczajnego profesora, z dn. 15 stycznia 1890 r. mianowany został nadzwyczajnym profesorem patologii i terapii chorób wewnętrznych na wydziale lekarskim Uniw. Jag. Wykłady jego gromadziły liczną młodzież lekarską, która otaczała go rzetelnem przywiązaniem, jako prawdziwego opiekuna, przyjaciela i najlepszego przewodnika.

Do Rady miejskiej został ś. p. Pareński wybrany po raz pierwszy 24 marca 1881 i od tego czasu bez przerwy zasiada w Radzie. Był drugim pod względem starszeństwa członkiem Rady (r. Birnbaum zasiada w Radzie od roku 1872). Ostatnio został ś. p. prof. Pareński wybrany do Rady w r. 1908 z Koła inteligencyi. Jako radca miejski położył ś. p. Pareński niespożyte zasługi w dziedzinie zdrowia publicznego. Wspomnieć jeszcze należy o zasługach i pracach prof. Pareńskiego w Towarzystwie lekarskiem krakowskiem, w wielu instytucyach dobroczynnych i humanitarnych. Do tych należy przedewszystkiem delegacya krakowska Tow. wzajemnej pomocy uczestników powstania z 1863 roku. Kolegami z pola potyczek zajął się prof Pareński i jako prezes delegacyi rozwinął działalność około zapewnienia im środków do życia, nie szczędząc w tym celu trudu i zabiegów. S. p. prof. Pareński był także członkiem korespondentem Akademii umiejętności.

* * *

Zwłoki ś. p. prof. Pareńskiego przyszły wczoraj wieczorem o g. 9·30 do Krakowa. Zwłoki spoczywały w podwójnej metalowej trumnie którą ustawiono na oczekującym karawanie za, kładu pogrzebowego J. Wolnego i odwieziono do domu przedpogrzebowego na cmentarzu. Pogrzeb odbędzie się we czwartek o godz. 5-tej popoł.

Rodzina ś. p. Zmarłego otrzymuje liczne kondolencye ze wszystkich stron kraju.

* * *

S. p. prof. Pareński osierocił żonę Elizę z Mühleisenów, trzy córki: Maryę, zamężną za prof. uniw. lwowskiego drem Janem Raczyńskim, Zofię zamężną za lekarzem tutejszym dr Tadeuszem Żeleńskim (Boyem) i Elizę zamężną za Edwardem Leszczyńskim, literatem, oraz syna Jana, słuchacza politechniki w Wiedniu.

W życiu towarzyskiem Krakowa dom pp Pareńskich zapisał się tradycyą gościnności. Przez długie lata salon ich skupiał sfery inteligencyi krakowskiej oraz był środowiskiem życia artystycznego i literackiego.

* * *

W miejsce ś. p. prof. Pareńskiego powołany zostanie do Rady miejskiej prof. dr Bolesław Ulanowski, a w razie nieprzyjęcia przez niego mandatu (co jest prawdopodobnem), dr Józef Muczkowski, starszy radca sądu krajowego.

Z akcyi przedwyborczej.

Lista wyborców m. Krakowa, wyłożona w magistracie, dotychczas mało daje powodów do żalów ze strony wyborców. Nieliczne dotychczas zgłoszone reklamacye dotyczą tylko zmiany adresów. Natomiast nie zgłoszono dotąd ani jednej reklamacyi z powodu nieumieszczenia w spisie wyborców.

Obecna lista wyborców — jak wczoraj obszerniej pisaliśmy — liczy 11.913 wyborców. Podczas ostatnich wyborów sejmowych, które się odbyły dnia 2 marca 1908 r. na 9813 uprawnionych wówczas do głosowania, głosowało 4540 wyborców, t. j. 46$^{3}/_{10}$ proc. Absolutna większość wynosiła 2271 głosów. Wybrani wtedy zostali dr Leo (4022 gł.), dr Baudrowski (3847), J. K. Federowicz (3773) i dr Ig. Landau (3064). Po wybranych posłami otrzymali po kilkaset głosów pp. Bartoszewicz, dr Fr. Bujak i Staszczyk.

Kandydatury endeckie we Lwowie. Miejski komitet wyborczy stronnictwa nar.-dem. we Lwowie uchwalił zaproponować zgromadzeniu wyborców, które odbędzie się jutro, następujących ze swej strony kandydatów: dra E. Adama, dra S. Głąbińskiego i dra S. Grabskiego.

Temperatura w Krakowie: Dnia 17 czerwca termometr doszedł od 9·3 do 14·7 C., barometr opadał. — Dnia 18-go czerwca o godzinie 7 rano stan barometru 741·0 mm, termometru 13·4 C. — Wiatr: zachodni.

W Zakopanem: Ciepłota najwyższa 10·0 najniższa — C. Ciśnienie powietrza —. Wiatru nie ma, cisza, zmnienne zachmurzenie, ciepło. Prognoza: na ogół pogoda:

Co słychać w mieście?

Kraków, 18 czerwca.

Dzień zabawy i letnia reduta prasy. Zabawa, którą w niedzielę 22 bm. urządza w „Oleandrach“ Syndykat dziennikarzy krakowskich, stanowić będzie u nas pierwszą próbę zaaranżowania karnawału letniego. Zabawa ogrodowa zakończy się bowiem redutą prasy w małym teatrzyku „Bagatela“.

Letnia reduta wymaga innych strojów, niż w porze zimowej. Dla pań pożądane są suknie jasne, ogrodowe, panowie wykluczając frak i smoking, również włożą szatę letnią. Maski oczywiście pożądane, jako najcharakterystyczniejsze znamię redutowe, umożliwiające bujną a wesołą intrygę. Tańce prowadzić będzie zaszczytnie znany aranżer p. Karol Dawidowski. Komitet pragnie nadto urozmaicić redutę programem kabaretowym, do wykonania którego spodziewa się pozyskać artystki i artystów operetki lwowskiej, będących ulubieńcami publiczności krakowskiej. Wątpić nie należy, że będzie to nadzwyczajną atrakcyą. Ci, co nie zechcą wziąć czynnego udziału w reducie, mogą znaleść miejsce w 10 lożach, z których każda ma 6 miejsc. Loże te są do nabycia po cenie 25 kor.

Po zgonie ś. p. profesora Pareńskiego. Prezydyum Rady miejskiej rozesłało do wszystkich radców miejskich zaproszenie, by wzięli in corpore udział w pogrzebie ś. p. prof. Pareńskiego. Imieniem Rady miejskiej do rodziny zmarłego wicepr. p. Sare przesłał pismo kondolencyjne, a jutro w południe złoży na trumnie wieniec od Rady miejskiej. Jutro odbędzie się nadzwyczajne posiedzenie sekcyi dobroczynności, której ś. p. prof. Pareński był długoletnim prezesem.

W ostatniej chwili dowiadujemy się, że powszechnie utrwala się przekonanie, że śp. prof. Pareński padł ofiarą wypadku. Wykluczoną ma być ewentualność aby prof. Pareński wyskakiwał z pociągu, który był wówczas w pełnym biegu. Najprawdopodobniej drzwiczki wagonu nie były zamknięte, oparł się o nie prof. Pareński i zsunął się na schodki wagonu, gdzie już nie mógł dłużej się utrzymać i wypadł na plant kolejowy.

Fasye podatku zarobkowego. Krajowa dyrekcya skarbu we Lwowie ogłasza, że fasye do powszechnego podatku zarobkowego na okres wymiarowy 1914/1915 winny być przedkładane w czasokresie od 10 lipca do 10 sierpnia b. r. Fasye przyjmuje w Krakowie administracya podatków a na prowincyi starostwo.

Za napad rabunkowy na jedną z dziewczyn lekkich obyczajów aresztowała policya 21-letniego Antoniego Wenclewicza i kilku jego towarzyszy. Napastnicy zrabowali 10 koron.

Podejrzany. Dzisiejszej nocy policya aresztowała w ulicy Szewskiej podejrzanego przechodnia, niosącego jakąś skrzynkę. Aresztowany podał, że nazywa się Kazimierz Kroniecki i jest rodem z Warszawy. Stróż plantowy oskarża Kronieckiego o zerwanie trzech pelargonii.

Z kroniki żałobnej.

Jan Brzeziński, wybitny lekarz, literat i estetyk, zmarł 17 bm. w Warszawie, przeżywszy lat 63.

Ś. p. J. Brzeziński był przez szereg lat naczelnym redaktorem „Kuryera Warszawskiego“. Zmarły w życiu literackiem i kulturalnem miasta Warszawy odegrał wybitną rolę.

Tomasz Szilinger, nacz. redaktor dziennika „Hlas“ zmarł w Luchaczowie, przeżywszy lat 47.

Pokłosie śmierci.

Z Żywca donosi nasz korespondent:

Onegdaj pociąg osobowy jadący z Dziedzic do Żywca na stacyi Łodygowice przejechał wieśniaka Gąsiorka z Czernichowa. Gąsiorek prawdopodobnie spadł z platformy wagonu, gdyż znaleziono przy nim bilet do Żywca. Koła pociągu odcięły mu górną część czaszki tak, że mózg zupełnie wypłynął, oraz lewą nogę. Na razie trudno było rozpoznać osobę zabitego. Przypadkiem tylko poznała go córka. Straszne sceny działy się na widok zabitego ojca. Wczoraj na miejsce wypadku zjechała komisya sądowo-lekarska z Żywca, która prawdopodobnie wyświetli ten tragiczny wypadek.

W ubiegłym tygodniu wydarzyły się również dwa wypadki śmierci. I tak w lesie w Kocierzu ad Moszczanica własność hr. Kępińskiego z Moszczanicy został przywalony drzewem chłop, który w kilka dni potem zmarł w żywieckim szpitalu.

Drugi wypadek wydarzył się w lesie arcyksięcia Karola Stefana w Wielkiej Sopotni, gdzie włościanin Maciej Cudział przywalony przez drzewa wyzionął ducha na miejscu, drugi zaś wieśniak został ciężko kontuzyowany i walczy obecnie ze śmiercią.

Telegramy „Nowin“

Izba panów.

Wiedeń. Izba panów została zwołana na 23 bm.

Przed odroczeniem parlamentu do jesieni.

(*Telefonem od naszego korespondenta*).

Wiedeń, 18 czerwca.

Sytuacya parlamentarna przedstawia się skutkiem wczorajszego oświadczenia rządu co do skrócenia sesyi parlamentarnej w sposób niezwykle zawikłany.

Stronnictwo chrześcijańsko-socyalne rozwinęło w ostatnich dniach nadzwyczaj energiczną akcyę dla załatwienia planu finansowego jeszcze przed wakacyami. W tym celu zdołało pozyskać Koło polskie i Związek niemiecki. Koło wczoraj zgodziło się na to, aby nie przerywać sesyi w czasie wyborów galicyjskich i aby podczas tych wyborów załatwić t. zw. podatki luksusowe, a zaraz z początkiem lipca przejść do załatwienia planu finansowego.

Tymczasem agraryusze czescy dowiedziawszy się o tem popołudniu, rozpoczęli obstrukcyę. Zaczął ją pos. Proszek obstrukcyjną mową, ale agraryusze zapowiadają, że gdyby to nie poskutkowało, to chwycą się obstrukcyi hałaśliwej. Przeciw przedłużeniu sesyi zaprotestowali też Ukraińcy.

Około godz. 6 wieczór hr. Stürgkh zaprosił przedstawicieli większości do swego salonu i oświadczył im, że trzeba przerwać sesyę parlamentu po załatwieniu prowizoryum budżetowego i prowizoryum regulaminu, a plan finansowy zostawić na jesień, że zaraz z początkiem października zbierze się parlament specyalnie dla planu finansowego, przyczem zaznaczył, że wszystkie beneficya, związane z pragmatyką urzędniczą, będą obowiązywać od 1 października.

Na razie stronnictwa nie umiały się zoryentować co do odpowiedzi, tak, że decyzya zapadnie dopiero dziś. Komisya parlamentarna Koła polskiego zwołaną została już na godz. 9 rano. O godz. 10 odbędzie się w tej sprawie pełne posiedzenie Koła.

Dają się słyszeć głosy, że odroczenie sesyi jest kapitulacyą wobec gróźb ukraińców. Zdaje się jednak, że **stronnictwa w gruncie rzeczy zgodzą się na propozycyę rządu**, ale to jest pewnem, że zdolność parlamentu do pracy poniosła wielki cios. Rząd tłómaczy się, że odwleka załatwienie planu finansowego dla umożliwienia go. Gdyby obrady nad nim zaczęły się w lipcu, to z technicznych względów trwałyby najmniej 6 tygodni i ostatecznie możeby do uchwalenia planu finansowego nie przyszło. Ponieważ zaś na uchwaleniu go rządowi zależy, rząd sądzi, że w jesieni będzie można łatwiej usunąć trudności i przeprowadzić uchwałę.

Parlament a jubileusz cesarza Wilhelma.

Wiedeń. (Tel. wł.). Dzisiejsze pisma w znacznej części atakują prezydenta Izby posłów Sylwestra, że ustąpił wobec naporu stronnictw słowiańskich i nie złożył publicznie życzeń cesarzowi Wilhelmowi. Sylwester tłomaczy się w „N. W. Tagbl.“, że zaniechał hołdu dla cesarza Wilhelma, bo przekonał się, że to doprowadziłoby do publicznego skandalu, co uwłaczałoby wprost cesarzowi Wilhelmowi. Wolał więc zaniechać gratulacyi, niż pozwolić na rzeczy skandaliczne, którym nie byłby mógł zapobiedz.

Najgwałtowniej występuje przeciw parlamentowi „N. Fr. Presse“. Jest rzeczą charakterystyczną, że „Reichspost“ atakuje ostro stronnictwa słowiańskie za niedopuszczenie do hołdu dla „sojusznika w lśniącej zbroi.“

Tuszowanie własnej klęski.

Wiedeń. (Tel. wł.) „Reichspost“ nie przestaje na podstawie informacyi inspirowanych twierdzić, że zatarg bułgarsko-serbski nic nie stracił na swej ostrości. Twierdzi dalej, że w kołach dyplomatycznych spostrzeżono już, jaką grę prowadzi Rosya. Chce ona odosobnić zupełnie Bułgaryę, a to przy pomocy Serbii Grecyi i Czarnogóry. Wysłanie depeszy carskiej do królów serbskiego i bułgarskiego było — zdaniem „Reichspost“ — konceptem Pasicza i serbskiej dyplomacyi. Bułgarya z góry jest narażona na to, że sąd rozjemczy wypadnie na jej niekorzyść. Sazonow do tego stopnia działał w porozumieniu z Pasiczem, że przyjął jego projekt, aby konferencyę premierów bałkańskich zwołać do Petersburga. W kołach dyplomatycznych już wiadomo, że Rosya przyrzekła Serbii i Grecyi, iż oba te państwa będą mieć wspólną granicę. Bułgarya ma więc dokładać wszelkich sił, by się od sądu carskiego uchylić.

(Wszystkie te inspirowane informacye mają poprostu na celu ukrycie faktu, że dyplomacya austro-węgierska poniosła w ostatnich dwóch tygodniach olbrzymią klęskę, gdyż do wojny serbsko-bułgarskiej nie przyjdzie, a spór zostanie zażegnany przez cara. Przyp. Red.)

Uwolnienie i powołanie rezerwistów.

Wiedeń. Na podstawie zarządzenia ministerstwa wojny rezerwiści z r. 1905, znajdujący się w Bośni i Hercogowinie, zostali uwolnieni, a w ich miejsce powołano młodszych rezerwistów.

Główna kwatera londyńskich sufrażystek.

(*Patrz ilustracyę na str. 1-ej*).

Gdy zamachy sufrażystek angielskich zaczęły się mnożyć w zastraszający sposób, postanowiła policya londyńska wystąpić przeciw nim z całą energią. Przedewszystkiem postanowiono kres położyć głównej kwaterze londyńskich sufrażystek, zorganizowanej jak pierwszorzędne biuro, skąd wychodziły rozkazy na całą Anglię.

Policya pewnego dnia wkroczyła do „kwatery“ i skonfiskowała wszystkie znalezione papiery i dokumenty, z których jednak nie wiele miała pożytku, gdyż główne dokumenty całego ruchu sufrażystek były... szyfrowane. — Sześć urzędniczek, obecnych w biurze, zostało aresztowanych.

Rycina nasza przedstawia główną kwaterę sufrażystek, która naturalnie została zamknięta i opieczętowana.

Zjazd Macierzy szkolnej dla Ks. Cieszyńskiego.

W niedzielę odbył się w Cieszynie 27 z rzędu doroczny zjazd Macierzy szkolnej dla Ks. Cieszyńskiego, w którem wzięło udział 236 delegatów kół Macierzy.

Po wybraniu przewodniczącym zjazdu dra Michejdy, posła na Sejm śląski i posła do parlamentu, po przemówieniach reprezentacyjnych i odczytaniu telegramów przystąpiono do obrad.

Zebranie wysłuchało sprawozdań p. Eckerta o działalności Macierzy, oraz p. Ajdukiewicza o położeniu finansowem Macierzy (obszernie omówiliśmy działalność za rok ubiegły Macierzy w sobotnim numerze naszego pisma. Przyp. red.), poczem obradowały poszczególne komisye, które popołudniu przyszły z uchwalonymi wnioskami.

Uchwalono żądać upaństwowienia gimnazyum w Orłowie, a na razie podwyższenia wydatnego subwencyi; wyrażono oburzenie gminie cieszyńskiej za odmówienie subwencyi na polską szkołę ludową w Cieszynie, utrzymywaną przez Macierz.

Dzień 15 października uznano jako dzień Macierzy i postanowiono zbierać w dniu tym na całym Śląsku datki na cele Macierzy, uchwalono polecić zarządowi sprawienie natychmiast tablicy ku czci dra Hasewicza, na który to cel zebrano natychmiast 100 koron, uchwalono podziękowanie Kołu polskiemu, Sejmowi galicyjskiemu, drowi Michejdzie, ks. Londzinowi za wydatne popieranie moralne lub materyalne Macierzy.

W dalszym ciągu uchwalono zalecić zarządowi założenie w kilku miejscowościach ochronek, zorganizowanie akcyi odczytowej, założenie szkoły polskiej ludowej we Frysztacie, a wydziałowej żeńskiej w Cieszynie, oraz rozszerzenie szkoły ludowej w Boguminie.

W dalszym ciągu przystąpiono do wyboru zarządu.

Na trzy lata wybrani zostali do zarządu głównego pp.: prof. G. Szuro, dyr. K. Piątkowski, prof. L. Eckert, p. inżynierowa Sykałowa. Na dwa lata wybrani pp.: Natanson z Krakowa i dr T. Michejda z Suchej.

Do komisyi rewizyjnej wybrani pp.: notaryusz Kasprzak, J. Gibiec, W. Holczak, dr J. Kotus i prof. Wajdowicz.

Po uchwaleniu preliminarza w wysokości 318.830 k. w dochodach i 372.950 k. w rozchodach, oraz przeprowadzeniu wyborów nowego zarządu, zebranie zamknięto.

Ze związków i stowarzyszeń.

Dom artystów. Związek powszechny artystów polskich w Krakowie (Bracka l. 6), stowarzyszenie zawodowe o celach ekonomiczno-humanitarnych, mające zadanie zrzeszenia wszystkich artystów polskich, bez względu na miejsce zamieszkania i różnice kierunków w sztuce, między innymi ważnymi celami swoimi uznało za jeden z pierwszych, wybudowanie domu artystów w Krakowie. Celem zebrania funduszu na budowę domu rozesłał Związek odezwę do wszystkich artystów polskich z prośbą o nadesłanie przynajmniej jednego dzieła, z których urządzone będą wystawy w większych miastach polskich a następnie loterya. Termin nadsyłania dzieł do d. 1 stycznia 1914 r.

Bursa im. dra Jordana, utrzymywana przez Tow. Opieki nad młodzieżą szkół średnich przyjmie od 1 września b. r. 25 uczniów szkół średnich krakowskich. Opłata za całe utrzymanie wynosi miesięcznie 40 kor. Podania o przyjęcie, z dołączeniem świadectwa rocznego, należa składać na ręce prezesa Tow. p. Winkowskiego dyr. gimn. V, do 2 lipca.

„Straż polska“ wybrała na ostatniem walnem zgromadzeniu nowy zarząd, do którego weszli: prez. prof. M. Straszewski, K. Bartoszewicz, Dr. L. Caro, K. Dębicki, T. Gramatyka, K. Hebenstreit, Dr. Wł. Horodyski, E. Kalinowski, D. Kisiel, B. Knobloch, K. Krzyżanowski, Kuczuk, T. Lange, Dr. Lewandowski, Dr. M. Magiera, K. Michejda, W. Magnuski, Mosoczy, M. Mossoczowa, S. Podworski, Dr. St. Poźniak, Dr. K. Retmański, A. Stróżyński, F. Tondosowa, W. Wodzinowski, R. Woyczyński. Rada nadzorcza: Pr. K. Fierich, Godek. Dr. T. Grabowski, E. Klemensiewicz, Dr. S. Łazarski, A. Porębski, M. Siedlecka, Dr. L. Wilczyński.

„Przytulisko“ polskie w Wiedniu. W maju odbyło się doroczne walne zgromadzenie „Przytuliska“ polskiego w Wiedniu, na którego czele stoi znany w kolonii polskiej ze swej ofiarnej działalności p. Jan Sawicki prezydent Senatu Trybunału admin. Stowarzyszenie to, mające za zadanie wspieranie najbiedniejszych rodaków rzuconych przez los na obczyznę, spełnia już od roku 1830 wiernie wytknięty sobie cel i ratuje rok rocznie setki nieszczęśliwych, ginących z głodu na bruku wielkomiejskim. Srodki stow. są niestety za szczupłe, aby wobec niebywałego wzrostu liczby petentów w bieżącym roku, mogły wystarczyć na pokrycie chociażby niezbędnych potrzeb tych bezdomnych, nękanych głodem biedaków.

Dlatego wydział Stow. zwraca się z usilną prośbą do ofiarności społeczeństwa o pomoc.

Wystawę „Koń w malarstwie i rzeźbie“, którą za tydzień otworzy Tow. Sztuk Pięknych, obsyła licznie obywatelstwo. Pani Adamowa hr. z Michałowskich Łempicka zdeklarowała imieniem potomków znakomitego artysty, męża stanu i filantropa Piotra Michałowskiego, urządzenie w jednej z większych sal pałacu sztuki wystawy pośmiertnej tego największego polskiego batalisty, kładąc za warunek, żeby trzydniowy dochód z biletów wejścia przeznaczyło Tow. na żywy pomnik Piotra Michałowskiego i na rzecz Zakładu dla osieroconych chłopców im. św. Józefa. Duży malowany portret Napoleona, oraz rzeźba dłuta Michałowskiego, przedstawiająca wielkiego cesarza Francuzów, przypomną przedstuletnie dzieje, a Kraków po raz pierwszy pozna zbiór dzieł Michałowskiego w tak licznej kollekcyi.

LWOWSKI TEATR MIEJSKI W KRAKOWIE.

W środę dnia 18 Czerwca b. r.

Życie paryskie

operetka w 5 aktach, Jakóba Offenbacha.

OSOBY:

Baron de Gondremark	*Zaremba*
Brazylijczyk	*Kuligowski*
Frick, majster szewski	*Solnicki*
Bobinet	*Miller*
Raul de Gardefen	*Tatrzański*
Urban	*Paszkowski*
Prosper	*Kalinowski*
Józef, przewodnik	*Karasiński*
Gontran	*Schmidt*
Alfons, służący Raula	*Zbucki.*
Urzędnik	*Recheński.*
Baronowa Krystyna de Gondremark	*Blumenthalówna*
Pani de Quimper-Karadec, wdowa	*Kasprowiczowa*
Paulina, pokojowa	*Brzeska*
Metella	*Markowska.*
Gabryela, rękawiczniczka	*Miłowska.*
Pani de Folle Verdure	*Lortensówna.*
Leonia	*Małecka*
Ludwika	*Sobolówna*
Klara	*Ostrowska*
Pierwszy strażnik	*Szymański*
Drugi strażnik	*Fedyczkowski*

Goście, lud, służba. — Rzecz dzieje się w Paryżu.

Tańce: w I-szym akcie „Taniec gogów“.—W akcie V-tym „Taniec apaszów“ „Fantazye tyrolskie“ „Cake-Walk Oriental“. Tańce i ewolucye układu St. Faliszewskiego i Eugeniusza Koszutskiego.

Reżyser: Filip Kuligowski

Kapelmistrz: Józef Lehrer.

Początek o godz. 7½. — Koniec o godz. 10½.

REPERTUAR OPERY i OPERETKI.

Sroda:

„Życie paryskie“, operetka w 5 aktach, J. Offenbacha.

Czwartek:

„Zaza“, opera w 4 aktach R. Leoncavalla.

Piątek:

„Wróg kobiet“, operetka w 3 aktach Eyslera.

Sobota:

„Zaza“, opera w 4 aktach R. Leoncavallo.

Niedziela: popołudniu

„Halka“, opera narodowa w 4 aktach St. Moniuszki.

Niedziela: wieczór

„Życie paryskie“, operetka w 2 aktach J. Offenbacha. (Ceny operetkowe).

Poniedziałek:

„Hrabia Luksenburg“, operetka w trzech aktach Fr. Lehara.

KINEMATOGRAFY.

KINO-WANDA

przy ul. Gertrudy.

„Pokusa“, dramat amer. „Zwycięzca wyścigów konnych“, dramat amer. „Król giełdy“. dramat.

KINOTEATR T. S. L.

ul. Podwale l. 6.

„Ptaki drapieżne“, zdjęcie z natury. „Romans Małgorzaty“, dramat w 4 aktach.

JULES DE GASTYNE.

Spisek w czterech.

19

(Ciąg dalszy).

Rysy twarzy skurczyły się; policzki powlokły się bladością. Ale wicehrabia umiał panować nad sobą, bo dokończył czytania listu, nie zdradzając się już z najmniejszem wzruszeniem. Zwrócił się do Justa i rzekł zimno:

— Dziękuję panu, zechce pan również podziękować księżnej i powiedzieć jej, że uczynię tak, jak mi doradza.

Rzekłszy to ukłonem pożegnał detektywa.

Just wychodząc mimowolnie przyznać musiał: dotknęło go to. Ale to człowiek niezwykły, obdarzony nadzwyczajną krwią zimną. Teraz dopiero musi w nim wszystko wrzeć i kotłować...

Just wyszedł zwolna i zatrzymał się na rogu ulicy w winiarni. I to, co przewidywał, stało się istotnie. Zaledwie upłynęło kilka minut a ujrzał, jak lokaj wicehrabiego wyszedł z domu i pobiegł szybko. Just podążył za nim i dopędził go.

— Nie odmówisz mi przyjacielu tej grzeczności i zechcesz wypić ze mną szklaneczkę wina — odezwał się uprzejmie, wskazując na winiarnię.

Służący przystanął i nie starał się nawet ukryć zdziwienia, poznając w tym, który go tak poufale zapraszał, tego samego pana, którego przed chwilą wprowadził do sypialni wicehrabiego.

— Ależ panie — zaczął wahająco.

— Chodź pan, chodź — nalegał Jus — mam bardzo interesujące rzeczy do zakomunikowania panu, rzeczy, o których trudno, abyś wiedział. Jesteś człowiekiem uczciwym, odrazu to poznałem.

— Ależ panie — odpowiadał służący ciągle zdumiony.

— Fatalność sprawiła — mówił dalej Just, że służysz u wierutnego łotra...

— Czy to o panu wicehrabim ośmiela się pan tak mówić?

— Tak o twym panu, który jest takim samym wicehrabią, jak ja lub pan... To łotr skończony, którego mam aresztować.

Lokaj wytrzeszczył przerażone oczy.

— Jakto? Jakto? — jąkał — to być nie może.

— Chodźno ze mną — mówił Just, wskazując drzwi winiarni. — Weźmiemy osobny gabinet i tam pomówimy. Tu na ulicy nie można.

Lokaj był tak przerażony tem, co słyszał, że już nie stawiał oporu. Ale, gdy już usiedli obok siebie przy stole, jeszcze raz zawołał:

— To przecie niepodobna, to być nie może, co pan powiada.

— Zaraz to udowodnię!

— Boże! Boże! — westchnął służący — co to się dzieje w tym Paryżu!

— Jesteście z prowincyi?

— Byłem tam jeszcze przed dwoma miesiącami. Pan wicehrabia zgodził mnie przez biuro pracy. Ale ja w to, co pan mówi, uwierzyć nie mogę.

— Zaraz uwierzysz.

— Przedewszystkiem — zapytał lokaj — kto pan jesteś, bo ja pana wcale nie znam...

— Nie mam już teraz powodu do ukrywania swojego nazwiska i zawodu. Nazywam się Just i jestem detektywem. List, który przed chwilą doręczyłem twemu panu, jest podrobiony, a musiał go wprowadzić w niemałe pomieszanie. — Nieprawdaż?

— Jest teraz jak zwaryowany!

— To dowód, że nie ma czystego sumienia. Czy wiesz, że on się przebiera?

— Kto? wicehrabia?

— Tak i w przebraniu idzie na ulicę de Provence.

— Wiem, że tam chodzi i wiem, że ma tam swoje biuro, w którem załatwia swoje sprawy. Zajmuje się spekulacyami giełdowemi.

— Czy byłeś kiedy w tem biurze?

— Nie, nigdy!

— Gdybyś tam był, tobyś nie poznał swego pana. Zmienia zupełnie swoją postać, występuje ze szpakowatymi bokobrodami, ma także włosy siwiejące i takie wąsy.

— To być nie może!

— Ależ widziałem go na własne oczy.

— Kiedy?

(C. d. n.)

!! Gdzie mieszkać i jadać należy w Krakowie !!

HOTELE.

Z nowoczesnemi wygodami
Hotel „CITY“
Kraków, ul. św. Gertrudy 28.
Pokoje od **3** koron za dobę.

RESTAURACYE.

K. NOREK i Sp.
KRAKÓW, SŁAWKOWSKA 31
poleca kuchnię domową oraz bufet obficie zaopatrzony.

WŁ. HAJTO
KRAKÓW, FLORYAŃSKA 19, poleca kuchnię domową oraz zimne i ciepłe przekąski. **Mieczarnia w parku dra Jordana.**

Restauracya Hotelu **„MONOPOL“**
wydaje śniadania, obiady i kolacye. W każdy piątek ryba po żydowsku. — Gabinety do zebrań towarzyskich.
KRAKÓW, ul. Gertrudy L. 6.

KAWIARNIE. CUKIERNIE.

JAN BISANZ
Filia Kawiarni
KRAKÓW, PLANTY, vis à vis Pałacu Biskupiego
:::: Telefon Nr. 2407. ::::

CUKIERNIA
JANA MICHALIKA
Kraków, Floryańska 45.
rendes-vous świata artystyczno-literackiego.

∴ KAWIARNIA i RESTAURACYA ∴
„WIELKI KRAKÓW“
— — przy placu Szczepańskim na Plantach. — —
— — Codziennie koncert muzyki wojskowej. — —

Na nagrody pilności

poleca:
Księgarna katolicka
Dra Władysława Miłkowskiego
w Krakowie.
Książki ozdobnie oprawne:

Bukowski Ks. — Jasna Góra. Dzieje cudownego obrazu w Częstochowie K 1·50.
Bukowski Ks. — Żywot św. Jana Kantego K 1·60 (**polecone przez Radę Szkolną Krajową**).
Sandoz Marya (Podolanka). Legendy z życia N. Maryi Panny dla młodego wieku K 1·—. (**polecone przez Radę Szkolną Krajową**).
Szalayowa Walerya — Za kraj i braci (opowiadanie historyczne K 0·90.)
Śmiałowski B. — Tadeusz Kościuszko, jego życie i czyny. Wydanie czwarte. **Praca uwieńczona nagrodą** K 0·80.
Wróblewski Dr. K. — O życiu i pismach Mieczysława Romanowskiego, 1910, K 0·60
i wiele innych wydawnictw stosownych na nagrody.
Tamże sprzedaje się kartki korespondencyjne zwykłe z marką po 4 hal., zagraniczne po 9 halerzy. 367

Do wydzierżawienia 577

zaraz **piekarnia, sklep z trafiką i koncesyą** w bardzo odpowiedniem miejscu oraz potrzebnemi ubikacyami. — Cena bardzo przystępna. — Wiadomość **w Administracyi „Nowin“**, Kraków, ul. św. Gertrudy L. 10.

PIECZYWO KURACYJNE

Polecane przez wysokie powagi lekarskie, jako środek odżywczy, cierpiącym na nieżyt żołądka i kiszek. Środki dla cukrowo chorych, oraz mąkę do użytku kuchennego dla („diapetyków“) „Graham — Krakie“ dla leniwo trawiących. Środki dla anemicznych, niedokrewnych, na przyrost wagi ciała „Supra Lavocat“ — oraz pieczywo najlepszej jakości do nabycia **A. Mazanek** Kraków, Sukiennice, Nr. Telefonu 2120.

NAJLEPSZEJ
::: JAKOŚCI :::
557

WAPNO

Z WAPIENNIKÓW

w POGORZYCACH

(Stacya kolejowa)

: Poszukuje się zdolnych zastępców :

Informacyi udziela:
FILIA BANKU HIPOTECZNEGO W KRAKOWIE.
ODDZIAŁ TOWAROWY.

RZĄDOWO UPRAWNIONA

Fabryka wód mineralnych

sztucznych i specyalnych leczniczych
pod firmą

K. Rząca i Chmurski

w Krakowie, przy ul. św. Gertrudy l. 4.

wyrabia pod kontrolą Komisyi Przem. Tow. Lek. polecone przez toż Tow. Wody mineralne sztuczne, odpowiadające Składem chemicznym wodom: Bilińskiej, Gieshüblerskiej, selterskiej, Vichy, Maryenbadzkiej, Homburg, Kissingen, tudzież specyalnie lecznicze, jak: Litową, Bromową, Jodową, Żelazistą, Kwaśną, oraz Wody lecznicze normalne przepisu prof. Jaworskiego. Sprzedaż cząstkowa w aptekach i drogueryach. Cenniki na żądanie franko. 12

ŚLUBne

Obrączki złote wykonuje najtaniej, oraz posiada gotowe na składzie (za grawirowanie tychże nic nie liczy) 394
S. Żołdani jubiler
Kraków, Mikołajska 28.

POŃCZOCHY

do nadrobienia przyjmuje „Fabryka Pończoch“, Kraków, ulica Szewska 4 (w podworcu), po 50 i 60 halerzy od pary. 480

Elektro - motorowa fabryka wędlin

Andrzej Różycki

Kraków, Sławkowska 22.
Poleca znakomite młode szynki, boczki, karczki, kiełbasy polędwicowe, krajane i siekane, słonina i smalec polski. — Do sklepów znaczny opust.
Wysyłki za pobraniem odwrotnie. 383

!! OKAZYA !!

Buciki damskie całe i płytkie Nra 35 i 36, w wielkim wyborze **po 5 i 6 K za parę,** do sprzedania. Adres: **Kranz, Kraków, Wolnica 8, parter, oficyny.** Również posiadam wielki wybór zimowych bucików, męskich i damskich **po 7 i 8 K za parę.** 619

MIESZKANIE

na wakacye do wynajęcia od 1 lipca do końca sierpnia: duży pokój i kuchnia z urządzeniem **w górzystej okolicy.** Zgłoszenia pod B. O. post. restante **Żywiec.** 620

Zarząd 618
ogrodów **Młoszowa,** poczta i stacya kolejowa **Trzebinia** poszukuje zdolnego pomocnika i stróża do sadu. Zgłoszenia tamże.

DOM

z ogrodem warzywnym, 3/4 morga pola, składający się z 3 ubikacyj z wszelkiemi przynależnościami w Woli Justowskiej jest zaraz do sprzedania. Wiadomość: Podzamcze L. 12 II. p. lub w Administracyi „Nowin“, Kraków, Gertrudy 10. 621

Przy zakupnie towarów prosimy powoływać się na nasze inseraty.

Pierwsza krajowa fabryka wyrobów żelaznych



380
JÓZEFA GORECKIEGO
Podgórze ad Kraków.

Poleca swe wyroby artyst. ślusarskie i konstrukcyjne. Jedyny w kraju wyrób siatek żelazn., drutu pocynkow. i kolczastego. Fabryczny wyrób mebli żel. mosięż. i urządzeń szpitalnych.
Zgłosz. wprost: JÓZEF GORECKI Podgórze tel. 277.

OGŁOSZENIE

DZIERŻAWY

Hotel George'a wraz z restauracyą

we Lwowie jest zaraz do wydzierżawienia. Dzierżawca otrzyma cały hotel i lokal restauracyjny zupełnie odnowione, tak iż odpowiadają wszelkim nowoczesnym wymogom. Oferty wnosić należy do dnia 1 lipca 1913 r.
Bliższych szczegółów i warunków udziela Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń Urzędników prywatnych we Lwowie, ul. Kl. Tańskiej 3, jako właściciele hotelu. 601

MANNA — **MANNA**

Bulion w kostkach wyrabiany w kraju przewyższa dobrocią szumnie reklamowane wyroby zagr.
O czem przez próbę porównawczą łatwo przekonać się można.
Z jednej kostki za 5 hal. otrzymuje się talerz znakomitego rosołu.
Kto chce otrzymać wyborowy bulion w kostkach powinien we własnym interesie żądać „Manny“ i nie pozwalać sobie narzucać wyrobów zagranicznych.

Fabryka kostek bulionowych, Lwów, pl. Bema 4.
Zastępstwo na Kraków 462
Zygfryd GOLDSTEIN ul. Gertrudy L. 19.

Można się uśmiać do rozpuku

za **70 hal.** czytając za **70 hal.**

TOM ZBIOROWY

HUMORYSTY

zawiera:

MONOLOGI
Aroncia Gajera
Kantka Szmaciarza
Panny Stefci

KUPLETY
Goga ○ Pisarza gminnego
Przyjaciela domu ○ ○ Falbie ○ Incognito
○ Całus do razy trzech
Z kajetu 16-letniej Zosi. Groch z kapustą.
Słownik kieszonkowych andrusów
oraz 48 ilustracyi.

Wysyła tylko za nadesłaniem 70 hal. pocztą opłatnie.
Wydawnictwo „Senzacya“, Kraków, Zielona 7/n.

Kupcy przez ogłaszanie się w „**Nowinach**“ odnoszą korzyści.—

Wydawca: Krakowskie Tow. wydawnicze. Odpowiedzialny i naczelny redaktor Ludwik Szczepański. Drukiem Aleksandra Rippera w Krakowie.

KAMEA

przez ARTURA MORRISONA.

Zegar stacyjny wskazywał punkt piątą i konduktor miał właśnie dać maszyniście zwykły sygnał do odjazdu, gdy zauważył biegnących wzdłuż peronu dwóch spóźnionych podróżnych. Jednym z nich był mężczyzna, wyjątkowo wysokiego wzrostu, ubrany w długi płaszcz z barankowym kołnierzem i barankowymi wyłogami przy rękawach. Wieczór był przejmująco zimny, to też wysoki podróżny, z wysoko podniesionym, ciepłym kołnierzem, osłaniał gardło przed marcowym wiatrem. Konduktorowi na szybki rzut oka, wydał się człowiekiem w wieku między pięćdziesiątką a sześćdziesiątką, który zachował sporo młodzieńczej rzeźkości i żywości w ruchach. W ręku niósł brunatną, skórzaną, ręczną walizkę. Towarzyszką jego była kobieta wysoka i prosta, idąca elastycznym i szybkim krokiem, tak, że wyprzedzała nawet swego towarzysza. Miała na sobie długi, popielaty płaszcz podróżny, czarny, przystający do głowy toczek i ciemną woalkę, która zakrywała większą część jej twarzy. Można ich było wziąć za ojca i corkę. Szli pospiesznie wzdłuż rzędu wagonów i zaglądali do okien, dopóki ich John Palmer nie dogonił.

— Niech państwo wsiadają prędko, pociąg odchodzi! — upomniał.

— Pierwsza klasa — odpowiedział mężczyzna.

Konduktor nacisnął klamkę najbliższego przedziału. W przedziale tym siedział drobny mężczyzna z cygarem w ustach. Wygląd jego upamięnił się widocznie w umyśle konduktora, gdyż później gotów był opisać i stwierdzać tożsamość osoby. Mógł mieć lat około trzydziestu czterech lub pięciu, miał na sobie ubranie popielate, twarz czerstwą ogorzałą i małą, czarną, krótko przystrzyżoną bródkę. Podniósł oczy, gdy się drzwi otworzyły. Wysoki mężczyzna, z nogą już na stopniu wagonu, przystanął.

— To przedział dla palących. Ta pani nie znosi dymu — rzekł i obejrzał się na konduktora.

— I owszem! Proszę tutaj! — rzekł John Palmer. Zatrzasnął drzwi przedziału dla palących, otworzył następny, który był pusty i wskazał miejsca podróżnym. W tej samej chwili gwizdnął i pociąg ruszył z miejsca. Pan z cygarem

Następnie przyjrzałem się etui skórzanemu, które Plummer znalazł na dachu. Etui to nie zostało rzucone na dach, lecz delikatnie położone, gdyż nie było na nim żadnego, nawet najmniejszego śladu obtarcia wskutek upadku. Wszystkie te momenty były jednak drobnostką wobec kapelusza.

Claridge pałał zniecierpliwieniem.

— I cóż kapelusz? Co z nim było?

— Wiesz pan — mówił dalej Hewitt — że kapelusz ten był pokryty grubą warstwą pyłu. Czy nie tak? Pył ten gromadził się na nim od miesięcy. Ale na górnej jego części, która zwrócona była ku drzwiczkom, widniały ślady kropel deszczu. Były to ślady świeże, nie pokryte pyłem; woda padając na kurz, świeżo wyschła. Otóż w dniu wczorajszym padał deszcz istotnie, lecz o siódmej wieczorem. W kwadrans potem nie było już ani śladu krótkiej burzy. Według własnego pańskiego zeznania, byłeś pan w sklepie właśnie o siódmej wieczorem i wyszedłeś około ósmej do domu. Powiedziałeś mi pan, że od kilku miesięcy drzwiczki nie były otwierane. Zatem pan, albo ktoś, kto był tu podczas pańskiej bytności, otwierał jednak drzwiczki po deszczu lub podczas niego. Nie mówiąc wiele, udałem się prosto stąd do policyi i tam dowiedziałem się z całą pewnością od ajentów, którzy stali pod domem, jak zwykle, że przez całą noc nie było ani kropli deszczu. Policyanci zmieniali się całą noc i nie dojrzeli ani kropli. Teraz wiedziałem wszystko.

Cały materyał dowodowy zbiegał się ku jednemu punktowi. Na etui skórzanem nie było śladu deszczu, z czego wynika, iż położono je na dachu po ulewie, położono zaś z całą świadomością celu. Mimochodem tylko dodam, że wybieg był nad wyraz niezręczny. Jakiż złodziej odrzucałby etui, tak potrzebne do chowania kamei, strzegące ją od zepsucia! Jakiż złodziej rzucałby je tak właśnie, aby zostawiać ślad swej drogi!

Nadto, w tamtym pokoju zobaczyłem cały szereg skrzyń. Jedna z nich przybyła przed dwoma dniami i była, podobnie jak inne, otwarta zapomocą dłuta. Mimo to, gdy pytałem pana, czy jest w domu dłuto, odpowiedziałeś mi

A. CONAN DOYLE.

CZŁOWIEK Z ZEGARKAMI.

nił to w Willesden (a niedopalone cygaro na podłodze zdawało się to potwierdzać) wtedy naturalnie wszedłby do najbliższego przedziału i zeszedłby się z dwoma drugimi aktorami dramatu. Tak to, bez wielkiego nieprawdopodobieństwa, można sobie było wytłumaczyć pierwsze stadyum sprawy. Ale jakiem mogło być erugie, a zwłaszcza jak doszło do końcowego, tego ani konduktor, aui doświadczeni detektywi odgadnąć nie mogli.

Przy starannem zbadaniu toru pomiędzy Willesden a Rugby zrobiono odkrycie, które mogło mieć może poważne znaczenie—a może też i nie. Znaleziono mianowicie blizko Tring, w miejscu właśnie, gdzie pociąg zwolnił, mały kieszonkowy egzemplarz Starego i Nowego Testamentu, zniszczony bardzo i używany. Znaleziono go u samego dołu nasypu. Książeczka wydana była przez Tow. Biblijne w Londynie i na pierwszej stronicy miała napis: „Alicyi od Jana. 13-go stycznia 1856". Dalej zaś, poniżej: „James. 1 listopada 1849—a pod tem: „Edward 4 czerwca 1869"; wszystkie te zapiski pisane były jedną ręką.

To był jedyny ślad, jeśli to śladem nazwać można; niczego więcej policya nie zualazła, a wyrok sądu „Morderstwo popełnione przez osobę nieznaną", niewystarczająco zakończył tę dziwną historyę. Robiono ogłoszenia, obiecywano nagrody, poszukiwan—wszystko daremnie—nie znaleziono żadnej podstawy do skutecznego śledztwa.

Nie przeszkadzało to jednak ludziom snuć domysłów, przypuszczeń, hypotez. Prasa, tak angielska, jak amerykańska, roiła się od komBinacyi, przeważnie niedorzecznych. To, że zegarki były amerykańskiej fabrykacyi, oraz pewne właściwości złotej plomby w zębach, zdawały się stwierdzać, że denat był obywatelem Stanów Zjednoczonych, jakkolwiek bielizna, ubranie, buty najwyraźniej pochodziły z Anglii. Niektórzy przypuszczali, że jechał ukryty pod siedzeniem i że towarzysze podróży, odkrywszy go tam, zamordowali, dla jakichś tam niewiadomych powodów, może dlatego, iż podsłuchał zdrożne ich tajemnice. Ponieważ wiele słyszano o sogości i przebiegłości anarchistycznych i tajnych towarzystw, więc przypuszczenie brzmiało dość prawdopodobnie.

w ustach stał w oknie swojego coupé i przemówił coś do konduktora, w chwili, gdy go mijał, słowa te jednak zagłuszył hałas i turkot odjazdu. Palmer wskoczył do brankardu gdy ten podjechał blizko i więcej już o całem tem zajściu nie myślał.

W dwanaście minut po wyruszeniu pociąg zatrzymał się na stacyi Willesden; stał tam krótką chwilę. Przegląd biletów stwierdził z pewnością, że nikt tam wtedy nie wsiadł ani nie wysiadł; nie widziano też żadnego podróżnego, wychodzącego na peron. O 5·14 pociąg stanął w Manchester, a w Rugby o 6·50, ponieważ ekspres spóźnił się o pięć minut.

W Rugby uwagę urzędników stacyjnych zwróciła okoliczność, że drzwi jednego z przedziałów pierwszej klasy były otwarte. Zbadanie tego przedziału i sąsiedniego wykazało rzeczy dziwne.

Przedział dla palących, w którym widziano nizkiego, rumianego pana z czarną bródką, był pusty. Oprócz do połowy upalonego cygara, nie pozostało żadnego śladu po znikłym podróżnym. Drzwi przedziału były zamknięte. W sąsiednim przedziale na który najpierw zwrócono uwagę, nie było również ani śladu pana w barankowym kołnierzu, ani młodej damy, która mu towarzyszyła. Wszyscy trzej podróżni zniknęli. Zamiast nich znaleziono na podłodze tego przedziału, w którym jechał wysoki pan z młodą damą — młodego człowieka modnie ubranego i eleganckiej powierzchowności. Leżał, z podciągniętemi kolanami, z głową opartą o dalsze drzwi, z łokciami na obu siedzeniach. Kula przebiła mu serce; śmierć musiała nastąpić natychmiastowo. Nikt nie widział, aby podróżny taki wsiadał do pociągu, żadnego też biletu kolejowego nie znaleziono w jego kieszeni; na bieliźnie jego nie było żadnych znaków, nie miał przy sobie ani papierów, ani niczego takiego, co mogłoby wskazać, kim był. To też kim on był, skąd przybył i jakim sposobem śmierć znalazł — wszystko to było równie zagadkowe, jak to, co się stać mogło z trojgiem ludzi, którzy półtorej godziny temu w tych dwóch przedziałach wyruszyli z Willesden.

że niema. Z tego wywnioskowałem, że nie chcesz pan, abym porównał jego rozmiary i kształt ze śladami na drzwiczkach, na biurku i koło zamku u drzwi. Czy nie tak? Oto wszystko, jak się zdaje.

Claridge patrzał w ziemię.

— Teraz widzę, że złą obrałem drogę, usiłując oszukać detektywów. Myślałem, że w obronie mej nie będzie ani jednego słabego punktu — stało się przeciwnie. Dlaczegóż nie pomyślałem wówczas o owych kroplach deszczu!

Hewitt spojrzał z pod oka na kupca.

— W słowach pańskich niema zbyt wiele skruchy... Ale teraz idę do lorda Stanwaya. Na miejscu pańskiem starałbym się usprawiedliwić wobec p. Woolletta. Prawda?

Lord Stanway, przez parę godzin, które upłynęły po odejściu Hewitta, coraz silniej utwierdzał się w przekonaniu, że Hewitt jest dotknięty lekkim obłędem. To też z niesłychanem zdumieniem wysłuchał opowiadania detektywa. Zrazu chciał domagać się, aby Claridge ogłosił publicznie cały przebieg sprawy, Hewittowi udało się unicestwić ten zamiar do czego przyczyniło się niemało zapewnienie p. Woolletta, że niema do Claridgea najmniejszego żalu.

Claridge za swą nieostrożność był właściwie już dość ukarany zwrotem sumy kupna, utratą zarobku i wstydem, jakiego doznał. Ale na tem się nie skończyło. W kilka dni później zjawił się w sklepie ajent Hahn i z całą czelnością zażądał sumy, którą wymówił sobie jako osobne wynagrodzenie, w razie sprzedaży kamei. Oświadczył, że w dniu, kiedy miał się zjawić po pieniądze, musiał udać się do Paryża i wyraził nadzieję, że spóźnienie nie uszczupli w niczem słusznego jego zarobku. Bardzo mu przykro, że kameę skradziono, lecz interes jest interesem i dlatego chętnie ujrzałby w ręku czek na umówioną sumę.

I biedny Claridge zapłacił co do grosza, aczkolwiek wiedział, że został oszukany i że Hahn wie o tem jaknajlepiej.

Nagroda, jaką wyznaczono za odkrycie złoczyńcy, długo oczekiwała szczęśliwca, któryby ją podjął. Różni zaś dziennikarze pisali długo i szeroko o tem, jak zwykły jakiś włamywacz zatryumfował nad słynnym sprytem detektywa M. Hewitta...

A. CONAN DOYLE.

Człowiek z zegarkami.

Niejeden zapewne pamięta jeszcze zagadkową sprawę, o której pod tytułem: „Tajemnica w Rugby“, rozpisywały się dzienniki na wiosnę roku 1901. Ponieważ zdarzenie to przypadło w okresie wyjątkowej posuchy pod względem wiadomości politycznych i bieżących, więc może więcej ściągnęło uwagi, niż nawet było warte i silnie pobudziło wyobraźnię ogółu. Zainteresowanie zmniejszyło się jednakże gdy po całych tygodniach daremnych dochodzeń nie znaleziono ostatecznego rozwiązania faktów tak, że wypadek ten musiano zaliczyć do rzędu zbrodni niewytłómaczonych i nieukaranych. W ostatnich czasach nadesłano jednak z niewątpliwie wiarygodnego źródła wyjaśnienie tajemnicy, której podstawowe fakta dobrze będzie dla przypomnienia powtórzyć.

Dnia 18 marca r. 1901 o godzinie piątej po południu wyruszył pociąg ze stacyi Euston do Manchester. Był to wietrzny, dżdżysty dzień; ku wieczorowi pogoda pogorszyła się jeszcze, tak, że już chyba ten tylko wybierał się w podróż, kto koniecznie jechać musiał. A jednak był to ulubiony pociąg mieszkańców Manchesteru, dojeżdżających do Londynu za interesami, gdyż szedł tylko cztery godziny i dwadzieścia minut, a zatrzymywał się tylko trzy razy. To też, pomimo okropnej pogody, dosyć stosunkowo był zapełniony owego wieczoru. Konduktor tego pociągu był to zaufany, dawny urzędnik Towarzystwa, mający za sobą dwadzieścia dwa lata nieposzlakowanej służby. Nazywał się John Palmer.

Powiedziałem, że nie było przy nim żadnej osobistej własności, któraby mogła dopomódz do rozpoznania kim był; to nie jest zupełnie ścisłe, co prawda. Zauważono bowiem u tego młodego człowieka pewną osobliwość, o której wiele w swoim czasie mówiono. W kieszeniach jego znaleziono nie mniej jak sześć cennych złotych zegarków: trzy w rozmaitych kieszonkach kamizelki, jeden w kieszonce na bilety, jeden w kieszeni na piersiach, a jeden mały, oprawiony w skórzany pasek, ujmujący lewą rękę w kostce. Nasuwającemu się na pierwszą myśl tłómaczeniu, że ten człowiek był złodziejem kieszonkowym i że to był jego łup — przeczyła ta okoliczność, że wszystkie te zegarki były fabryki amerykańskiej i typu w Anglii bardzo rzadkiego. Dalsza zawartość jego kieszeni składała się ze scyzoryka z korkociągiem, oprawnego w kość słoniową, z małego, okrągłego lusterka o calu średnicy, z biletu do teatru w Lyceum, srebrnego pudełka na zapałki z zapałkami, bronzowej, skórzanej papierośnicy i dwóch funtów czternastu szylingów monety. Jasnem było przeto, że jakiekolwiek były motywy jego zabójstwa, rabunek nie był tu celem. Jak już wspomniałem, znaków na bieliźnie nie było, bielizna wydawała się nową, także i na paltocie nie było firmy krawca. Z powierzchowności zabity był młody, nie wysoki, o gładkich policzkach i delikatnych rysach. W jednym z jego przednich zębów świeciła złota plomba.

Skoro tylko odkrytą tę tragedyę, zrobiono natychmiast przegląd biletów wszystkich podróżnych i ilość także podróżnych zliczono. Znaleziono, że tych biletów doliczyć się nie było można, odpowiednio do trzech podróżnych, którzy zniknęli. Puszczono wtedy ekspres w dalszą drogę, dając mu innego konduktora, a Johna Palmera jako świadka, zatrzymano w Rugby. Wagon, mający te dwa przedziały, odczepiono i usunięto na tor zapasowy. Po przybyciu zaś inspektora Vane ze Scotland Yardu i Mr. Hendersona, detektywa na usługach Towarzystwa kolejowego, zabrano się do wyczerpującego śledztwa i badania wszelkich towarzyszących wypadkowi okoliczności.

Że tu stała się zbrodnia, to zdawało się być pewnem

Kulę, która, jak się okazało, pochodziła z małego pistoletu albo rewolweru — wystrzelono z pewnej odległości, gdyż na ubraniu nie było przysmolenia. W coupé nie znaleziono żadnej broni (co ostatecznie dowiodło, że tu o samobójstwie nie mogło być mowy)—zniknęła też bronzowa, ręczna, skórzana torba, którą konduktor widział w ręku wysokiego pana. Znaleziono jedynie damski parasol na półce, poza tem żadnych śladów po podróżnych.

Nie tylko sama zbrodnia, ale pytanie—jakim sposobem trzech podróżnych (w tem jedna kobieta) mogło wysiąść w ciągu nieprzerwanej jazdy między Willesden a Rugby — zaprzątało w najwyższym stopniu ciekawość publiczności i dało też powód londyńskiej prasie do snucia rozmaitych domysłów i kombinacyi.

John Palmer, konduktor dostarczył na sądzie śledczym pewnych szczegółów, objaśniając w pewnej mierze sytuacyę. Wedle jego zeznania, było jedno miejsce pomiędzy Tring a Chedington, gdzie z powodu naprawy toru pociąg na parę minut zwalniał biegu, tak dalece, że szedł w tempie czternastu do szesnastu kilometrów na godzinę. Wtedy to mógł mężczyzna — a nawet wyjątkowo zręczna kobieta —wyskoczyć, nie narażając się na poważne niebezpieczeństwo. To prawda, że była tam gromadka robotników, układających relsy i że ci nie widzieli niczego. Mają oni jednak zwyczaj stawać pomiędzy jednym torem, a drugim, a ponieważ otwarte drzwi przydziału znajdowały się po zewnętrznej stronie, więc ostatecznie mogłoby się zdarzyć, że ktoś wysiadł niewidziany, zwłaszcza, że było to pod wieczór. Wysoki wał nasypu zakryłby zresztą każdego, ktoby wyskoczywszy chciał się ukryć.

Konduktor zeznał także, że wielki był ruch na peronie w Willesden-Junction, i że jakolwiek było pewne, iż nikt wtedy do pociągu nie wsiadł, ani też z niego nie wysiadł, to jednak mógł sie był jakiś podróżny, niezauważony, przesiąść z jednego przedziału do drugiego. Nieraz się przecież zdarza, że jakiś podróżny, dopala cygaro swoje w przedziale dla palących, a potem przesiada się do innego, gdzie lepsze powietrze. Przypuszczając, że ten pan z czarną brodą uczy-